

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Logopaedica IV (2011)

Edward Stachurski

Semantyka dawnych dowcipów sportowych

Publikowanie opracowań dotyczących dowcipów jest uzasadnione między innymi rosnącym obecnie zainteresowaniem humorem, dowcipem i grą językową¹. Wiele z dawniejszych dowcipów może jeszcze dziś bawić czytelnika. Nauczyciele (także akademicy) często wykorzystują humor i dowcip do celów zawodowych². Długo pamięta się profesorów, którzy okraszają swoje wykłady dowcipami, aby podtrzymać zainteresowanie studentów³. W księdze poświęconej znawcy języka sportowego warto zamieścić próbę nakreślenia obszaru znaczeniowego dawnych dowcipów sportowych.

Z opublikowanych w zachowanych w bibliotekach krakowskich czasopism humorystycznych i satyrycznych (blisko 90 tytułów z okresu od powstania styczniowego do drugiej wojny światowej) wynotowałem 144 krótkie dowcipy najczęściej dialogowane (zwane potocznie „kawałami”), które można zaliczyć do sportowych, gdyż sport jest w nich pretekstem do wykreowania komicznej sytuacji i gry językowej. Dowcipy te (obecne w 15 czasopismach) stanowią zaledwie parę procent kilku tysięcy zebranych dowcipów, z czego wynika, że sport był jeszcze postrzegany w przeszłości jako marginalna dziedzina życia.

Zdecydowanie najczęściej poprzez pryzmat sportu widzieli komizm działania człowieka i używania języka humoryści „Bociana” (50 dowcipów) i „Diabła” (43 dowcipy). Kilkanaście dowcipów tego rodzaju znajdujemy w „Biesiadzie Humorystycznej” (14), a kilka lub dwa w 6 innych czasopismach: „Cyrulik Warszawski” (9), „Pociąg” (9), „Mucha” (8), „Nowy Humorysta” (2), „Szpilki” (2), „Wesoły Kuryerek Ilustrowany” (2), także w sześciu tylko po jednym: „Bicz”, „Bicz Boży”, „Humorysta”, „Kolce”, „Kresowiec” i „Stańczyk”. Najwięcej dowcipów sportowych drukowano w czasopismach krakowskich (98). O wiele mniej spotykamy ich

¹ Ukazało się wiele opracowań na ten temat – ich wybór zob. Bibliografia.

² Zob. C. Matuszewicz, *Humor, dowcip, wychowanie. Analiza psychospołeczna*, Warszawa 1976, s. 6.

³ Do legendy przeszły zajęcia ze studentami profesora Tadeusza Milewskiego, który uważał, że jest należycie przygotowany do wykładu tylko wtedy, gdy może co 15 minut powiedzieć słuchaczom dowcip, gdyż po kwadransie słuchania ich uwaga jest już rozproszona.

w czasopiśmie lwowskich (25) i warszawskich (20). Wyjątkowo rzadko występują lub w ogóle ich nie ma w czasopiśmie wydawanych w innych ośrodkach.

Po dokładnej kwerendzie okazało się, że w zachowanych z lat sześćdziesiątych XIX wieku numerach czasopiśmie nie ma dowcipów nawiązujących do sportu. Spotykamy je dopiero w numerach z końca lat siedemdziesiątych (3 z 1878 r.). W dekadzie lat osiemdziesiątych jest ich też niewiele, bo zaledwie 4. Znaczny przyrost ich liczby widać w zachowanych numerach z ostatniej dekady XIX wieku – łącznie 30 (najwięcej z 1895 r. – 8, i z 1898 r. – 6). W pierwszej dekadzie XX wieku mamy takich dowcipów już 47 (najwięcej z 1910 r. – 13, i z 1909 r. – 9, a z 1901 r. – 7, z 1904 r. 6). W ostatnich latach przed pierwszą wojną światową ich frekwencja jest podobna (1911 r. – 12: 1912 r. – 6: 1913 r. – 5). W czasie wojny tylko wyjątkowo z 1916 roku zachował się numer wydawanego w Chicago czasopiśmie „Bicz Boży” z dowcipem sportowym. W trudnych latach po wojnie światowej i w czasie wojny bolszewickiej tematyka sportowa w dowcipach jest słabo zaznaczona mimo rozwoju nowych dyscyplin sportowych (łącznie z lat 1918–1929 tylko 21 dowcipów). Dość liczne (mimo kryzysu gospodarczego) są dowcipy sportowe w czasopiśmie z 1930 roku (12), w następnych zaś latach tej dekady poświadczane są wyjątkowo (łącznie 5 dowcipów).

Dowcipy sportowe dotyczą 14 dziedzin aktywności fizycznej – najczęściej bazują na zdarzeniach z wycieczek i turystyki pieszej (łącznie 30 dowcipów w numerach z lat 1889–1937), na drugim miejscu jest zawierające elementy sportu myślistwo (22 dowcipy z lat 1895–1934). Trzecie miejsce pod względem frekwencji zajmuje tradycyjne jeździectwo i wyścigi konne (21 dowcipów z lat 1885–1930). Równie częste (po 20) są dowcipy związane z 2 dyscyplinami – najpopularniejszym dawniej w mieście sportem zimowym, czyli jazdą na łyżwach (z lat 1878–1910) i nowym na początku XX wieku sportem automobilowym (z lat 1904–1930). Tradycyjne już loty balonem znajdują odbicie tylko w 3 dowcipach (z lat 1905–1912), zupełnie nowa sfera aeronautyki, czyli loty aeroplanem – w 10 dowcipach (z lat 1910–1930), a coraz bardziej modna na przełomie XIX i XX wieku jazda na rowerze w 6 dowcipach o cyklistach (z lat 1899–1930). Inne dziedziny sportu lub zawierające elementy sportu są reprezentowane w dowcipach bardzo rzadko: wędkarstwo – 3, pływanie i saneczkarstwo – po 2, lub wyjątkowo: jazda motocyklem, brydż i szachy.

Jeszcze na początku lat trzydziestych XX wieku rola sportu w życiu i jego korzystny wpływ na kondycję człowieka były niedoceniane przez humorystów, czego dowodem jest ironiczna przesada w dowcipie *O sporcie* (M. 1933: 43). Gdy jeden z rozmówców stwierdził, że sport to zdrowie i życie, drugi mu zaprzeczył, zauważając, że przecież nasi przodkowie nie znali sportów. Riposta miłośnika sportu, który oświadczył, że dlatego przodkowie poumierali, jest przesadna – z tego można by wysnuć wniosek o możliwości zapewnienia sobie poprzez uprawianie sportu nieśmiertelności.

W dowcipnej wypowiedzi porucznika uprawiającego wyścigi w powtórzonym dowcipie ze zmienianym tytułem: *Zawsze sportsmen* (Boc. 1904: 11) i *Zawsze sportowiec* (Boc. 1925: 20), mamy jego utrwaloną sportową perspektywę postrzegania świata. Zapytany o ocenę gry na fortepianie na cztery ręce panien w salonie odpowiedział, że grają znakomicie, gdyż „zupełnie jak na wyścigach jedna z pań była trochę **naprzód**”. W innym dowcipie, wykpiwającym modę na zajmowanie się tylko

sportem i zatytułowanym *Sportowiec* (Boc. 1904: 11), matka zarzuca synowi uprawiającemu sport, że jest leniwy i nic nie robi, a powinien brać przykład z ojca pracującego po 12 godzin dziennie. Młody sportowiec wykręca się od podejmowania pracy stwierdzeniem, że ojciec potrafi tak pracować, bo „już trzydzieści lat trenuje”.

Wśród kilkudziesięciu dowcipów, których kanwą są wycieczki i turystyka piesza, kilka jest zatytułowanych *Na wycieczce*. Niektóre z nich zawierają przymówki o podtekście erotycznym, na przykład w powtarzonym dowcipie w „Bocianie” (1901: 15 i 1906: 12) panna pyta towarzyszącego jej podczas wędrowki młodzieńca, co woli – jednego czy dwa całusy, a ten odpowiada: „To, co po całusach następuje”. Gdy podczas wycieczki w góry mężczyzna podziwia wytrzymałość na trudy jednej z uczestniczek, ta odpowiada stwierdzeniem, że będzie mógł mówić o jej wytrzymałości, gdy ją lepiej pozna (Boc. 1911: 19). Na zapytanie skierowane przez turystę podczas wędrowki do panny Laury, czy nie zechciałaby pójść z nim przez całe życie, ta odmawia, uzasadniając: „Pan bardzo ospale chodzisz” (Boc. 1902: 5). Wędrującej damie, która narzeka na pana Zdzisia, że przez niego się przeziębi i będzie leżała w łóżku, on zapewnia: „Niech się pani nie obawia, ja pani pomogę!” (Boc. 1910: 21). Nudząca się na wycieczce dama wyraża krytyczny osąd o intelekcie współtowarzysza, prosząc go o powiedzenie jakiegoś głupstwa, gdyż jemu „to z taką łatwością przychodzi” (Boc. 1904: 16). Doprecyzowanie pory roku w tytule *Na letniej wycieczce* ma uzasadnienie w tekście dowcipu – gdy podczas wędrowki mężczyzna jest zbyt napastliwy w okazywaniu zalotów, dziewczyna prosi o uszanowanie przynajmniej jej nowej sukni, a on odpowiada: „O, możesz być o to spokojną, sukni twej oszczędzę...” (Boc. 1906: 14).

Niektóre tytuły dowcipów są odzwierciedleniem modnych na przełomie XIX i XX wieku wędrowek po górach, które były okazją do zawierania znajomości. W dowcipie *Na wycieczce do Morskiego Oka* matka zauważa, że jeden z turystów ośmiela się „dybać na cnotę” jej córki i strofuje go, mówiąc dwuznacznie: „A od czegoż ja tu jestem, mój panie?!” (Boc. 1902: 13). Kilka dowcipów nosi tytuł *W górach*. W jednym z nich wykorzystana została dwuznaczność zwrotu frazeologicznego w rozmowie dwojga młodych wędrowców – gdy on wyraża obawę, czy nie zaszli za daleko, ona zauważa, że przecież mówili o miłości platonicznej i „do dojścia **za daleko** jeszcze **daleko**” (Boc. 1904: 21). Gdy na zapytanie męża o wrażenie wywołane widokiem gór gadatliwa zwykle żona stwierdza, że z zachwytu oniemiała, on radośnie postanawia: „Tu zostaniemy; tu każę wybudować willę” (Boc. 1927: 2). Na motywie kobiecej gadatliwości oparty jest też dowcip zatytułowany z łacińska *De gustibus* – po powrocie z Alp szwajcarskich turysta, opowiadając swe wrażenia przyjacielowi, stwierdza, że najbardziej spodobała mu się reakcja żony, która „na widok tych wysokich gór całkiem oniemiała” (Kr. 1896: 14). Turysta, z trudem wdrapujący się na wysoką skałę, przeklina i wątpi w twierdzenie uczonych, że ziemia jest okrągła (P. 1930: 12). Dwuznaczny kontekst mamy w dowcipie ukazującym sytuację, w której turyści z miasta pytają miejscowego chłopca, czy zna dobrze drogę i mógłby poprowadzić ich na pobliską górę, a ten odpowiada, że może, bo tata posyła go tam codziennie z baranami (Boc. 1926: 3). Dwa dowcipy noszą tytuł *W Tatrach*, a jeden *Z wycieczki w Tatry* i opisują wędrowkę z ostrzegającym turystów przewodnikiem. Gdy w niebezpiecznym miejscu upomina on towarzyszących mu małżonków, aby uważali, bo „tu już niejednen kark skręcił”, mąż prosi: „Idź pierwsza... żonusi”.

(D. 1897: 12). Komiczne jest niezrozumienie sytuacji przez jednego z wędrowców – gdy między skałami przewodnik chce zademonstrować echo i pyta, czy któryś z turystów nie ma pistoletów, jeden z nich odpowiada, że ma sztylet (D. 1896: 17). W mniemaniu ludu nawet góry rosną lub się kurczą – góralski przewodnik, zapytany przez uczestników wycieczki, jak wysoka jest pobliska góra, odpowiada gwarą, że co prawda jego tatuś określił ją na 2600 łokci, ale to teraz nie jest pewne, bo od jego śmierci minęło 30 lat, a od tego czasu dużo się u nich zmieniło. Z dwóch dowcipów zatytułowanych krótko *W Zakopanem* wcześniejszy każe się domyślać, po co turystka z Warszawy do tej miejscowości przyjechała. Zagadnięta o to, jak się jej podobają wycieczki w góry, odpowiada, że ogromnie, ale jej „papcio” ciągle się gniewa, bo ile razy pójdzie z przewodnikiem, przychodzi do domu bardziej zmęczona, niż gdy się sama wybierze (Boc. 1903: 13). W późniejszym dowcipie o tym samym tytule mamy narzekanie turysty na drożynę w tym podhalańskim mieście, a odpowiedź górala jest zaskakująca: „Góry tego roku są droższe, bo wiele ofiar pochłonęły” (D. 1910: 18). Niebezpieczeństwo czyhające na turystów w górach jest osławiane w dowcipach skonstruowaniem wypowiedzi z groźną sytuacją. W dowcipie *Dobre wychowanie* turysta Grzecznicki, spadając w przepaść z Giewontu i widząc wspinającą się panią Leonię, odzywa się do niej: „Jakże mi miło widzieć szanowną panią!” (D. 1911: 16). Na grze słów oparty jest dowcip nawiązujący do podobnego zdarzenia i zatytułowany *Wystarczające* – turysta zapytany, czy spadł z Giewontu podczas tej wycieczki, na której poznał swą przyszłą żonę, odpowiada: „Nie, wtedy nie **spadłem**, ale tylko **wpadłem**” (Bies. 1910: 29). Mentalność żony dorobkiewicza daje znać o sobie w dowcipie zatytułowanym *Opisowo*, a ukazującym niebezpieczną wędrówkę w Alpach – gdy przewodnik wskazał miejsce, gdzie w ubiegłym roku spadł i wyzionął ducha jeden żebrek, ona prosi o pokazanie miejsca, „gdzie **lepsi** ludzie spadają” (Bies. 1911: 45).

Sceneria wycieczkowa służy czasem do zaaranżowania humorystycznej scenki rodzinnej – w dowcipie *Zna się na tem* ojciec zwraca uwagę matki na poszarpane chmury, a wtedy ich synek mówi z płaczem: „Ja tego, tatusiu, nie zrobiłem” (Boc. 1913: 17). Ujawnia się też przywara społeczna, jaką jest pijaństwo towarzyszące wyprawom na łono natury – z rozmowy w dowcipie *Między obywatelami* wynika, że uprawiane są prawie cotygodniowe spacerki, ale obywatele chodzą niedaleko, „bo po pijanemu trudno wracać do domu” (D. 1900: 2).

Turystyka związana jest ze zwiedzaniem, czasem ukazany w krzywym zwierciadle. W dowcipie *Po powrocie* głowa rodziny opowiada, że w dwa dni zwiedził z rodziną Rzym, przy czym on siedział w hotelu i pił wino, a żona i córka od rana rozchodziły się w rozmaite strony, a wieczorem schodziły się i opowiadały, co która widziała. Kończy swą opowieść tak: „Trzeciego dnia nie było miejsca, gdzie by nie były. Każda wiedziała o wszystkim, co najważniejsze, ja się nie zmęczyłem” (D. 1910: 17). Na żartobliwym odwróceniu paralelnym oparty jest dowcip *Prowincja* – turysta zwiedzający małą miejscinę dziwi się, że nie ma w niej żadnego pomnika, a gdy pyta napotkanego mieszkańca, czy nie urodził się tu żaden wielki człowiek, ten odpowiada: „Nie. U nas rodzą się tylko małe dzieci” (Sz. 1937: 39).

Na zamierzonym lub mimowolnym nieporozumieniu bazuje dowcip *Przy zwiedzaniu zamku* – gdy turysta pyta burgrabiego, czy nie mógłby dziś obejrzeć miejscowych starożytności, ten odpowiada: „Bardzo żałuję! Pani hrabina wraz z córkami

wyjechała właśnie do kąpiel” (Boc. 1911: 16). Tytuł *Nieporozumienie* ma dowcip oparty na wieloznaczności wyrazu – gdy praczka Adamowa skarży się, że nóg nie czuje, tak się zmęczyła chodzeniem po górach, została zrozumiana, że wyjeżdżała w góry, podczas gdy ona chodziła po strychach, wieszając bieliznę (M. 1889: 34). W niektórych dowcipach humorystycznie spożytkowane są określenia sportowców – użyte ironicznie w tytule określenie *taternik* odnosi się do niezręcznego osobnika, który wybiera się w Tatry, a tydzień wcześniej spadł ze schodów (Bies. 1909: 4); w dowcipie *Między turystami* jeden z uczestników wycieczki wpisał się do księgi hotelowej jako *atleta*, ażeby ten termin był odpowiedni dla wystawionego mu bardzo wysokiego rachunku (Bies. 1909: 3).

W dowcipie *Dziecko XX wieku* ukazany jest satyrycznie efekt nowoczesnego wychowania – uświadomiona szesnastolatka wybiera się w dzień wiosenny ze swym przyjacielem Kaziem na spacer z Krakowa na Panieńskie Skały, aby zbierać fiołki, a po powrocie opowiada swej przyjaciółce o tej wyprawie, narzekając: „Ach! – Daj mi spokój z tą terażniejszą młodzieżą. Ten osioł rzeczywiście nic nie robił innego, tylko zbierał fiołki!” (D. 1910: 8).

Anonimowi autorzy wykorzystują jako tło dawnych dowcipów tradycyjną dziedzinę sportu, jaką jest hippika, ale rzadko tylko w aspekcie rekreacyjnym. Podkreślane są w sposób humorystyczny efekty długiej jazdy konnej, na przykład w dowcipach *Jeździec* (Boc. 1885: 37) i *Wybór miejsca* (K. 1892: 25) – w pierwszym jeżdzący wcześniej nie chce i nie może usiąść mimo uprzejmego zaproszenia, a w drugim mógłby się wybrać do teatru, ale tylko na stojące miejsca. W dowcipie *Humor* amator jeździectwa spadł z konia na oczach wielu widzów, a na krytyczną uwagę obserwatora odpowiada sprytnie: „No! Przecie w powietrzu wisieć nie mogłem” (D. 1895: 14). W dowcipie pod tytułem *W ujeżdżalni* nauczający jazdy każe uczącemu się, aby trzymał się ostro, to spaść z konia nie może, a ten naiwnie pyta: „A czy koń wie o tem?” (P. 1930: 19). Żartobliwy jest wydźwięk kontekstu w dowcipie *Komplement* – dama na koniu oczekuje od hrabiego pochwały, że jeździ wybornie, a ten potwierdza fakt, dodając uwagę: „Łaskawa pani musi się czuć zapewne w stajni jak u siebie w domu” (N.H. 1931: 1). Inna amatorka hippiki w dowcipie *Myśl amazonki* tak osobliwie ocenia swego konia: „Mój wierzchowiec jest rzeczywiście idealny! Ognisty jak przyjaciel domu, a posłuszny jak małżonek!” (Boc. 1910: 14). W dowcipie *Na przejażdżce konnej* dama dowiaduje się od hrabiego, że swojego wierzchowca nazwał Pegazem, zachwyca się tak ładnym imieniem, a jeździec uzasadnia ten wybór tak: „Chciałem też raz coś zrobić dla literatury, łaskawa pani” (D. 1900: 2).

Częściej uwagę twórców dowcipów przyciągają wyścigi konne, także jako dziedzina hazardu. Dowcip pod tytułem *Między dżokejami* rozpoczyna się przechwałkami tego, który wygrał wyścig, a pokonany ripostuje: „Ba, zapomniałem, że jedziesz na klaczy, którą mój ogier puścił przed siebie przez grzeczność” (M. 1930: 20). Aż 6 dowcipów ma tytuł *Na wyścigach*, przy czym jeden z nich jest modyfikacją tekstu dowcipu *Humor* (opisanego wyżej) – strofującym jest właściciel konia, a z konia spada dżokej, który usprawiedliwia swój upadek siłami grawitacji (Bies. 1911: 42). W innych dowcipach z tej serii widać żartobliwe wykorzystanie aspektu kobiecego. Naiwnie pytająca obserwatorka wyścigów, dlaczego dżokej musi być lekki, otrzymuje od ukochanego dowcipną odpowiedź: „Aby się bardzo nie potłukł,

gdy z konia spadnie” (Boc. 1901: 3). Inna dama bije brawo zwycięzcy startującemu z barwą niebiesko-białą, chwając się, że to jej barwy, a na pytanie słuchacza, czy jej konie też biorą udział w wyścigach, objaśnia niedyskretnie przyczynę swej radości: „Ależ nie! Tylko ja mam na sobie białe majtki z niebieskimi wstążkami” (Boc. 1911: 12). Hrabina, która dowiaduje się od właściciela, że wszystkie jego konie startujące w wyścigach pochodzą od jednej klaczy, ale każdy po innym ogierze, oburza się: „Pfe, jak pan możesz mówić coś podobnego. Ładne stosunki moralne panują w pańskiej stajni!” (Boc. 1910: 23). Żartobliwie potraktowana jest sprawa zabronionego na wyścigach dopingu – upominana jest z tego powodu dziewczyna kokietująca dżokeja (D. 1913: 13). W innym dowcipie do skonstruowania tekstu autor użył odwrócenia paralelnego i rzekomej polisemii – na pytanie, dlaczego Feliks nie puszcza koni pod własnym nazwiskiem, jego znajomy złośliwie odpowiada: „Bo pod jego nazwiskiem już żona jego się puszcza, to i tak dużo rozgłosu...” (Boc. 1905: 19). W podobnej aurze utrzymana jest wymiana zdań na torze wyścigowym w dowcipie *Z podłuchanych rozmów* – na uwagę barona, że pani obok jest chyba z półświatka, zagadnięty odpowiada, że to na razie jeszcze jego żona (D. 1913: 14). Sprawy małżeńskie zostały żartobliwie potraktowane w 2 dowcipach o tytule *Na torze wyścigowym* – terminologii sportowej używa małżonka, która odseparowała się od swego męża, a zapytana o to wyjaśnia: „Niestety, musiałam go zdyskwalifikować” (Boc. 1911: 18); mąż pantoflarz, pokazując żonie konia wyścigowego, uskarża się, że ten koń żyje lepiej niż on, a widząc zdziwienie żony, dowodzi: „Słowo ci daję: wszak jemu czasem tylko siadają na grzbiecie, a ty mnie wciąż siedzisz na karku...” (Boc. 1901: 10).

Nadawanie koniom imion noszonych przez ludzi jest źródłem dowcipkowania rozmówców – gdy w dowcipie *Na placu wyścigowym* do hrabiego zwraca się przyjaciel, aby płakał z nim, bo Adelajda **upadła**, ten zapytuje: „Dobrze, baronie, ale o kogo chodzi? O konia czy o twoją żonę?...” (Boc. 1902: 16). W innym kontekście sprawa imienia została wykorzystana w dłuższym dowcipie pod tytułem *Sportsmen*. Gdy właściciel stajni wypowiada przez sen imię Ela, a żona pyta, o kogo chodzi, ten kłamie, że to klacz wyścigowa. Następnego dnia powracającego do domu męża wita żona u progu słowami: „Geniu! Telefonowała do ciebie ta twoja klacz wyścigowa. Została numer” (Cyr. 1928: 25).

Dla celów humorystycznych wykorzystana została modyfikacja postaci słowotwórczej wyrazu i żartobliwe etymologizowanie w dowcipie *Z toru wyścigowego* – na pytanie synka, co to jest totalizator, ojciec objaśnia: „To taka maszyna, co wszystkie pieniądze wylizuje z kieszeni i dlatego się zowie: tota-**lizator**” (D. 1892: 12).

Pływanie nie jest atrakcyjną dziedziną sportu dla humorystów. W dowcipie *Z kąpieli* gadatliwa żona chwali się mężowi, że już dwie minuty umie nurkować pod wodą, a ten nie dowierza, że może ona wytrzymać tak długo z zamkniętymi ustami (H. 1895: 15). Dowcip pod tytułem *Rzecz zrozumiała* zawiera rozmowę prowadzoną na plaży nad Wisłą – jeden z widzów podziwia pływającego na rzece i pyta, gdzie się tak pływać nauczył, a ten żartobliwie odpowiada: „Na wodzie – łaskawy panie!” (Boc. 1924: 20).

Wiosłowanie jako sport rekreacyjny tylko raz stało się pretekstem do krytycznego osądu w dowcipie *Dzisiejsza młodzież* – gdy dama na łódce dowiaduje się od młodzieńca wiosłującego z zapalem, że wiosłowanie jest jego jedyną namiętnością, mówi rozczarowana: „Tak? W takim razie wracajmy do brzegu!” (Boc. 1924: 1).

Popularna od drugiej połowy XIX wieku jazda na rowerze znajduje ilustrację humorystyczną w dowcipach już od końca tego wieku, przy czym we wszystkich humor funkcjonuje w kontekście kobiecym, czasem też z podtekstem erotycznym. W dowcipie *Na wycieczce rowerowej* młodzieniec proponuje towarzyszącej mu pani, aby odpoczęły na skraju lasu, a ona nie zgadza się, mówiąc: „Nie, nie tu, tam dalej – tu jeszcze za dużo ludzi się kręci!” (Boc. 1901: 16). W dowcipie zatytułowanym *Cyklistka*, gdy jadąca rowerem zwraca się do widza ze spostrzeżeniem, że pewnie też chce się przejechać, bo aż mu się oczy świecą, ten odpowiada: „Tak, proszę pani – tylko, niestety, nie do roweru” (Boc. 1901: 20). Męska zarozumiałość i ironiczne traktowanie sportowych szans płci pięknej ujawnia się w dowcipie *Między cyklistami* – na zapytanie dziewczyny o jej szanse powodzenia w wyścigu cyklistek sportsmen odpowiada: „To zależy od tego, co by było premiowanie: **jazda** czy też **tydki**” (Boc. 1901: 20).

Dzisiejszy czytelnik dawnych dowcipów sportowych może się dziwić, że ich autorzy postrzegali jazdę na rowerze jako niebezpieczną rozrywkę. W dowcipie *Uzasadnione podejrzenie*, gdy żona narzeka, że mąż nie chce jej kupić roweru, mimo że doktor kazał jej na nim jeździć, mąż odpowiada: „Nie wierz doktorowi, to chirurg, chce mieć dużo pacjentów...” (P. 1930: 34). W tragikomicznym dowcipie *Na ulicy* opisana została scena, w której cyklista po przejechaniu starej panny ubolewa nad tym, że jest nieprzytomna, a przy tym wyznaje, że dałby wiele za to, aby mogła przyjść do siebie. Na to jeden z gapiów radzi mu: „Oświadczyć się pan jej – a rękę, że zaraz przemówi” (Boc. 1899: 3). Zaskakuje czytelnika krótki monolog pod tytułem *Westchnienie cyklistki*: „Mój Boże! Niech bym na żart za miasto wyjechała, to nie ma dnia, żeby mnie bodaj jeden cyklista nie przejechał!...” (Boc. 1899: 16).

Bardziej uzasadnione jest podkreślenie w dowcipie zatytułowanym *Sport* niebezpieczeństwa jazdy na motocyklu – gdy pacjent pyta doktora, czy jazda tym pojazdem jest korzystnym sportem, ten przewrotnie odpowiada: „Owszem. Co tygodnia mam kilku pacjentów więcej” (P. 1930: 22).

Tradycyjne loty balonem nie są ukazywane jako niebezpieczne, a służą w dowcipach humorystom do podkreślenia wyrazistych cech niektórych osobników: naiwności, niechęci i wyrachowania. W dowcipie *Przestroga* żona prosi męża, aby nie bawił zanadto długo na wycieczce balonowej, bo wobec tak licznych przepowiedni końca świata mógłby po późnym powrocie już jej nie zastać na ziemi (Boc. 1905: 4). W dowcipie pod tytułem *Z dziedziny sportu* przygotowujący się do lotu balonem nie zabiera balastu, a zapytany o to wyjaśnia: „Owszem! Zabieram ze sobą teściową!” (D. 1910: 23). Pan Aron w dowcipie *Ma rację* na propozycję lotu balonem odmawia, uzasadniając: „Ja w górze nie mam przecież żadnych dłużników!” (D. 1912: 24). Z odwrotnej strony widzi tę sprawę dłużnik i chce bardzo zostać „żeglarzem napowietrzny”, ciesząc się już przed lotem: „Wówczas dopiero będę się mógł śmiać z mych wierzycieli! Niech mnie sekwestrują!” (D. 1910: 8).

Nowa na początku XX wieku dziedzina aeronautyki, jaką było latanie aeroplanem, pasjonowała wielu amatorów – chcieli być aeronautami (noszącymi też miano awiatorów). Oczywiście ta modna ambicja stała się przedmiotem licznych żartów i kpin. W dowcipach jest to bezpieczniejszy sport niż jazda rowerem czy motocyklem lub sporty zimowe. Jego nowość jest sygnalizowana już w niektórych tytułach dowcipów, na przykład w dowcipie *W XX stuleciu* policjant lata na „aeroplanie

urzędowym” i rozkazuje wirującym nad Sukiennicami awiatorom, używając zmodyfikowanego zwrotu frazeologicznego: „Panowie, w imieniu prawa proszę się rozlecieć!” (Boc. 1910: 2), a w dowcipie o futurystycznym tytule *W XXI wieku* (powtórzonym po latach w innym czasopiśmie) pasażer pyta awiatora, dlaczego lecą tak powoli, a ten tłumaczy z kosmiczną fantazją: „Jesteśmy właśnie wśród **mlecznej drogi**. Skutkiem obracania się śruby wytwarza się masło i to utrudnia lot” (Boc. 1912: 12; D. 1922: 7).

Także w dowcipach z tej serii mocno zaakcentowany został kobiecy punkt widzenia. Ironiczny tytuł *Nowoczesna Zuzanna* odnosi się do przyszłej żony, która na propozycję narzeczonego, aby urządzić podróż poślubną w aeroplanie, odpowiada z rumieńcem na twarzy: „Ależ to niemożliwe! Tam przecież nie ma wcale firanek!” (Boc. 1911: 20). W dowcipie *Dobra rada* jedna z przyjaciółek zastanawia się, czy ma wyjść za mąż za aeronautę, a druga zauważa: „Jeśli można nim kierować, to czemu nie?!” (Bies. 1910: 7).

Odwaga pilota okazuje się ograniczona w rodzinie, co ukazuje dowcip zatytułowany *Powód* – gdy obserwator osiemnastogodzinnego lotu samolotem pyta żony lotnika, czy jej mąż chce pobić nowy rekord, ta wyjaśnia: „Wcale nie, tylko boi się spuścić na dół, bo dziś moja mama przyjechała” (P. 1930: 6). Obiecujący tytuł *Czuła małżonka* w tekście dowcipu nabiera przeciwnego znaczenia, gdyż pani Stefania zwraca się przy pożegnaniu do męża lotnika tymi słowami: „Bądź zdrow, a wracaj cały... Wiesz, jak mi w czarnym kolorze jest nie do twarzy!”... (Boc. 1913: 10). Żartobliwa kontaminacja semantyczna widoczna jest w dowcipie *Z podróży nadpowietrznej*, w którym jeden z mężczyzn stwierdza, że Ada puszcza się aeroplanem, a drugi zauważa: „Że ona się puszcza, to słyszałem, ale o aeroplanie to słyszę dopiero dziś po raz pierwszy” (N.H. 1912: 57). W dowcipie bez tytułu dwie starsze panie, które chciały się przelecieć aeroplanem, obawiają się tej podróży i jedna z nich chce się upewnić, czy lotnik przywiezie je z powrotem na ziemię, a ten odpowiada z poczuciem humoru: „Z zdarzyło. Jeszcze się nie zdarzyło, żebym kogoś zostawił w powietrzu” (Cyr. 1929: 1).

Jeszcze bardziej interesowali się humoryści inną nową dziedziną sportu – jazdą samochodem. Fascynacja nowym wynalazkiem mechanicznym była tak silna, że ukierunkowała spostrzeganie świata, na przykład w dowcipie *Z wyznania automobilisty* mamy charakterystyczne wyznanie: „Panno Jadwigo! Kocham panią z siłą 120 koni parowych!” (Boc. 1905: 20). Tytuł *Jego miara* odnosi się do fachowego pytania automobilisty, skierowanego do poety układającego wiersze na kilkugodzinnej przechadzce: „I dużo pan tak zrobi na kilometr?” (Bies. 1911: 38).

Inny sportsmen w dowcipie *Nie sam jedzie*, przyjechawszy autem do zapadłej wioski, tłumaczył góralowi konstrukcję swego wehikułu, a ten dziwił się, że ów wóz jedzie bez koni i „wszelakiego bydłęcia”. W tym kontekście humorystycznie brzmi zapewnienie przybysza: „Ależ, moi kochani, sam nie jedzie, wszak ja w nim siedzę” (D. 1921: 26). W dowcipie *Poezja i proza* kierowca samochodu wyznaje towarzyszącej mu damie, że pragnęłaby tak jechać z nią do końca świata, ona zaś pyta: „A czy panu starczyłoby benzyny?” (M. 1932: 30). Żartobliwą aluzję do wykorzystywania samochodu jako miejsca spotkań zakochanych mamy w dowcipie *Szalona jazda* – dziewczyna ostrzega kierowcę: „Uważaj, Janku!... Minęliśmy tablicę, na której widniało wyraźnie, że można tu jechać co najwyżej z szybkością 15 pocałunków

na minutę!” (Boc. 1925: 21). W dowcipie *Znalazła sposób* mąż przypomina żonie, że lekarz zalecił jej wiele ruchu, a ta widzi realizację polecenia między innymi w zakupie samochodu (D. 1912: 13). Żartobliwa kontaminacja semantyczna zastosowana została w dowcipie *Jedyna troska* – kierowca zapytany, czy nie boi się nigdy, że straci kontrolę nad autem, odpowiada: „Istotnie. Z dwiema ratami już zalegam” (Cyr. 1928: 31). Tytuł innego dowcipu *Nie ma złego* zawiera początek znanego powiedzenia, a jego koniec wynika z treści – w krótkim monologu zadłużonego automobilisty zawarte jest zabawne uzasadnienie korzyści wynikającej z szybkiej jazdy samochodem: „Ten kurz jest nieoceniony! Można około tuzina wierzycieli przejechać i żaden cię nie pozna” (Bies. 1912: 56).

Niebezpieczeństwo związane ze sportem automobilowym ukazane jest w dowcipach w specyficzny sposób, na przykład dzieci zapytane przez policjanta, dlaczego stoją od godziny na rogu ulicy, odpowiadają, że mamusia kazała im przejść, gdy przejedzie automobil, ale żaden jeszcze nie przejechał (*Posłuszne dzieci*, Boc. 1926: 20). Starsze pokolenie, w przeciwieństwie do młodych, nie pasjonuje się szybką jazdą. Gdy pewien szalony automobilista zaprosił swego wuja na wycieczkę, po szczęśliwym powrocie do domu otrzymał podziękowanie za „obie przejażdżki”, a zdziwiony tym uzyskał wyjaśnienie: „No... bo to była, kochanie, moja pierwsza i ostatnia przejażdżka!” (Cyr. 1930: 14). Gdy po wypadku samochodowym policjant zapytał kierowcę nielogicznie, dlaczego tak prędko jechał, wiedząc, że hamulec jest zepsuty, ten odpowiedział też nonsensownie: „Chciałem zdążyć do garażu, nim spowoduję wypadek” (Cyr. 1928: 42). Elementy czarnego humoru występują w dowcipach *Twarda czaszka* (Bies. 1911: 46) i *Modna kuracja* (D. 1912: 16). Ten, któremu samochód w wypadku przejechał przez głowę, zapytany, jak długo trwała kuracja, odpowiada: „Przez cały tydzień mieli go w warsztacie”. Stary i chory słoń, chcąc „położyć kres swemu doczesnemu żywotowi”, położył się na drodze leśnej, po której przejeżdżały automobile. Gdy przejechało przez niego 20 pojazdów, podniósł się i rzekł do siebie: „Doskonale mi zrobił masaż brzucha”. Po kobiecemu podchodzą do niebezpieczeństwa grożącego w czasie szybkiej jazdy autem żony automobilistów. Jedna z nich w dowcipie *Przewidująca żona* po zapewnieniu uprawiającego sport samochodowy męża o wielkiej jego miłości prosi: „Może być się ty przecież ubezpieczył na życie, byłabym spokojniejsza o ciebie” (Boc. 1906: 14). Innej małżonce, która chce koniecznie jechać automobilem, mąż sportowiec odradza tę wyprawę, ostrzegając o możliwości wypadku, ale ta nie obawia się, mówiąc: „Pomyślałam o tem przede wszystkim i wdziałam czystą jedwabną bieliznę...” (*Już zabezpieczona*, Boc. 1904: 8).

Okazuje się, że wynalazek techniczny zagraża trwałości małżeństwa, co widać w niektórych dowcipach z 1909 roku. W dowcipie *Technika* mąż w nieoczekiwany sposób spostrzega przydatność takiego pojazdu: „Ten automobil to boski wynalazek. Przed tygodniem dopiero sprawiłem sobie taki benzynowy wehikuł, a już wczoraj uciekła na nim moja żona z szoferem” (Bies. 1909: 3). Ten sam motyw zmodyfikowany został w dowcipie *Strach ma wielkie oczy* – gdy jeden ze znajomych dziwi się, że Bibacki trzęsie się z przerażenia na widok pędzącego samochodu, otrzymuje wyjaśnienie: „Bo jemu żona automobilem uciekła i teraz ciągle się boi, że znów automobilem wróci do niego” (Bies. 1909: 5). Jeszcze zabawniej nowe możliwości podróży niewiernych żon ukazuje dowcip *Postępy techniki*, w którym mąż zapytany

o to, czy jego żona jest znów przy nim, odpowiada: „A tak! Przed dwoma laty uciekła ode mnie automobilem, a teraz wróciła do mnie na aeroplanie” (Bies. 1909: 3).

Wyjątkowy i chronologicznie późny jest dowcip związany z inną dziedziną sportu zatytułowany *Nauka boksu* – gdy po godzinie treningu nauczyciel boksu pyta ucznia, czy ma jeszcze jakieś pytania, ten reaguje znamiennie: „Czy nie mógłbym pobierać nauki listownie?” (P. 1930: 19).

Z rekreacyjnych sportów zimowych najbardziej wykorzystywana jest w dowcipach popularna w mieście jazda na łyżwach, przy czym najczęściej jest ona humorystycznie traktowana jako okazja do zawarcia znajomości i ewentualność znalezienia przyszłego małżonka. Najczęściej dowcipy z tego zakresu zatytułowane są *Na ślizgawce* (10), inne mają tytuły: *Ze ślizgawki*, *Na lodzie*, *Rozmowy na lodzie*, *Z lodu* i *Uwagi śledziennika nad ślizgawką*. Łyżwiarz, zagadnięty o to, czy lubi zawiązywać znajomości na lodzie, odpowiada, używając odpowiednich do pory roku słów i zwrotów: „Pasjami, szczególnie z paniami, których posagi sięgają ponad zero, bo w przeciwnych razach znajomość topnieje wraz z lodem” (D. 1909: 3). Zazdrosne i złośliwe koleżanki Stasi łyżwiarki zauważają, że pozwala ona Bronkowi przypinać sobie łyżwy, bo „chce go biedaczka skokietować nóżkami, gdy buzia zawiodła” (D. 1909: 3). Jedna z łyżwiarek nazywa swą przyjaciółkę niepocziwą, ponieważ nie zachowała się tak, jak się umówiły – dzisiaj nie ona przecież miała upaść na lodzie, bo już ma narzeczonego (Boc. 1910: 2). Gdy jeden z mężczyzn oferuje swą pomoc ślizgającej się nieznaomej, ona zapytuje, czy jest pewnym siebie na lodzie i czy może mu zaufać, a ten odpowiada: „Mnie nie bardzo, ale moim nogom i łyżwom z wszelkim spokojem możesz pani powierzyć się” (D. 1898: 3). Starsza pani siedząca na ławce i obserwująca ślizgających się, gdy została zapytana, czy nie zziębła, odpowiada: „Nie, panie, bo moja córka ma powodzenie na lodzie – i to mnie rozgrzewa” (D. 1895: 2). Gdy dziwiono się, że małżonkowie K. tak zimno i obojętnie zachowują się względem siebie, ich znajomy wyjaśnił, że nie ma w tym nic dziwnego, bo przecież poznali się na lodzie (D. 1878: 24). Podczas ślizgania się żona przypomina mężowi, że w tym miejscu ślizgawki przed dwoma laty oświadczył się jej, a ten narzeka, że lód nie zarwał się pod nim; zdziwionej żonie, dlaczego miałby się zarywać, dowodzi: „Aby mnie zimowa woda do rozumu znowu doprowadziła!” (Boc. 1899: 18).

Kilka dowcipów bazuje na wieloznaczności wyrazu. Gdy jedna z obserwatorek obawia się zmiany cery i wyznaje łyżwiarce, że boi się ślizgać, bo „to płeć zmienia”, ta ripostuje: „Nie wierz pani temu! Ja się ślizgam od trzech lat, a płci nie zmieniłam. Jak byłam, tak i jestem panną” (D. 1898: 3). łyżwiarka zapytana, czy upolowała sobie jakiegoś ptaszka, odpowiada: „Gila – na nosku” (D. 1886: 5). Inna amatorka sportu zagadnięta, jakże się ślizga, odpowiada dwuznacznie: „Panie, ja bym się jeszcze lepiej ślizgała, żeby mnie mama tak nie pilnowała!” (Boc. 1900: 3). Gdy nieznaomy pyta łyżwiarki, czy już kiedy upadła, ta odpowiada: „Raz jeden, ale to nie było na lodzie, tylko na trawie...” (Boc. 1904: 2). Jeden z anonimowych rozmówców stwierdził, że upadki kobiet na lodzie bywają nieraz bolesne, a drugi posłużył się żartobliwym odwróceniem paralelnym: „Ale stokroć gorsze bywają upadki nie na lodzie” (D. 1895: 2).

Humoryści wykorzystują też chętnie dwuznaczność utartych połączeń wyrazowych. Gdy uczynny łyżwiarz chce być pomocny i pyta ślizgającej się panny, czy może jej ofiarować rękę, ta rozumie pytanie po swojemu jako propozycję małżeństwa:

„Spóźniłeś się pan. Wczoraj właśnie oddałam rękę i serce moje doktorowi S.” (D. 1898: 3). Inna łyżwiarka w analogicznej sytuacji dialogowej pyta z wyrachowaniem: „A ile pan masz rocznego dochodu?” (D. 1895: 2). Jeszcze inna, gdy się upewniła, że rozmówcy proszącemu o rękę chodzi tylko o towarzyszenie jej na lodzie, odmawia stanowczo: „Daruj pan, ale na tak krótką podróż wystarczę sobie sama” (D. 1890: 2). Jedna ze ślizgających się koleżanek, gdy wyraża zamiar wyslizgania sobie męża, jest ostrzegana przez drugą, że to trudne: „Bo łatwo osiąść można z nim na lodzie” (W.K.I. 1895: 50). Zawiedziony łyżwiarz narzeka na niedelikatność towarzyszki, która zostawiła go na lodzie i podeszła do matki, gdy zobaczyła przy niej Fredzia, a na to uzyskuje wyjaśnienie słuchacza: „Mój kochany – ona już tak niejednego na lodzie zostawiła” (D. 1890: 2). Jedna z plotkujących łyżwiarek dziwi się, że tak szybko rozpadło się małżeństwo znajomych, że mąż już w marcu swą żonę „puścił w trąbę”, druga plotkarka dostrzega istotną przyczynę w tym, że wtedy puściły lody, a „oni przecież na lodzie zawarli ze sobą znajomość” (D. 1895: 2). Inna amatorka łyżwiarstwa pyta o obserwowanego przez nią na lodzie młodego, przystojnego blondyna i dowiaduje się, że to budowniczy, a gdy docieka, co on buduje, otrzymuje zaskakującą odpowiedź: „Zamki na lodzie” (D. 1886: 5).

Hipochondryk (w dowcipach określany jeszcze „ślodziennikiem”), obserwując łyżwiarki, formułuje życiową mądrość: „Widok pań upadających często na lodzie ma to dobre, że oswaja nas z **upadłemi** kobietami i robi pobłażliwymi na różne poślizgnięcia się”. Obserwator ten łączy w dosadnym spostrzeżeniu dwie dziedziny sportu: „Konkurent, który się stara o pannę, co używa konia i ślizgawki, powinien zarazem postarać się o siodło, bo kobieta, która przyzwyczai się jeździć na koniu po lodzie, z pewnością i po mężu jeździć będzie” (D. 1878: 24). Zabawną analogię mamy w wierszyku: „Tatko pijał wódkę – córa się ślizgała, / On miał nos czerwony – ona takież miała. / Z czego każdy widzi jak najoczywiściej, / Że **zimno z gorącym** są dwaj pejzażyści!” (D. 1878: 24).

Tylko wyjątkowo uwagę humorystów przyciąga saneczkarstwo, przy czym dowcipy związane z tą dziedziną noszą ogólne tytuły: *Ze sportu* i *Sport zimowy*. Gdy jeden z amatorów takiej rekreacji zastanawia się, gdzie się podziąła przyjemna para narzeczonych, którzy saneczkowali wczoraj, otrzymuje od znajomego informację, że leżą razem, a gdy jest tym oburzony, otrzymuje zapewnienie: „Ależ słowo ci daję! Leżą razem... w gipsie” (Boc. 1909: 5). Inne wydarzenie opisała fachowo i precyzyjnie sportsmenka, odpowiadając na pytanie, gdzie urodził się jej syn: „Na torze saneczkowym, poza wielkim zakrętem, tysiąc prawie metrów przed metą!” (D. 1910: 8).

W dowcipach związanych z zawierającym elementy sportu myślistwem przedmiotem żartów i kpin jest przeważnie samochwalstwo i mitomania myśliwych oraz ich brak umiejętności na polowaniu. Najczęściej dowcipy z tej serii noszą tytuł *Na polowaniu* (5). Gdy myśliwy chybił, pocieszany jest przez kolegów, że to wina zająca, bo gdyby był dłuższy, to zostałby trafiony (Boc. 1904: 6). W podobnej sytuacji przed oddaniem strzału i spudłowaniem myśliwy zwraca się do uciekającego zająca i każe mu pisać testament. Obserwujący to obcy stwierdza: „Ma pan słusność. Zając właśnie biegnie do notariusza” (P. 1930: 32). Pan radca także chybił, strzelając do zająca, ale pociesza się: „Uciekaj! Uciekaj! My tam i tak spotkamy się prędzej czy później w handlu dzicyzny” (D. 1911: 1). Myśliwy noszący w breloku włosy wyjaśnia znajomemu, że to nie włosy narzeczonej, lecz zająca, którego raz w życiu zdarzyło mu się

zabić” (Boc. 1925: 1). Gdy myśliwy pyta chłopca, czy nie widział biegnącego zająca obok ich stanowiska, ten odpowiada, że widział go przed trzema laty (P. 1930: 1). Skarżącemu się myśliwemu, że drugi jego strzał tak samo chyba jak pierwszy, słuchacz radzi, dochodząc do żartobliwego wniosku: „Niech pan pierwszy raz nie strzela wcale, bo pierwszy wystrzał uprzęda zwierzynę, że nastąpi drugi” (Cyr. 1929: 8). Wątpiący w swe umiejętności uczestnik polowania w dowcipie *Ostrożny myśliwy* nie strzela do zająca siedzącego pod miedzą i mówi: „E, lepiej dam spokój, bo jak wystrzele, to zając ucieknie...” (B.B. 1916). W dowcipie *Niewybredny* pan radca, zapytany, do jakiej zwierzyny będzie strzelał, co zamierza upolować, odpowiada: „Ano to, co trafię!” (Boc. 1902: 22). Symptomatyczny tytuł *Mniej niebezpieczne* został nadany dowcipowi, w którym pan baron, będąc niewprawnym myśliwym, zaprasza na polowanie leśniczego, a ten wykręca się, że to dla niego zanadto niebezpieczne, ale może się zgodzić walczyć z nim na pałasze (D. 1898: 7). W dowcipie *Zawsze ten sam* roztargniony jak zwykle profesor, biorąc udział w polowaniu, zastrzelił krowę, ale wypiera się wobec leśniczego: „Ja? Gdzieżby! Widzi pan przecież, że moja torba jest próżna!” (Bies. 1911: 47). W innym dowcipie profesor, pudłując na polowaniu szósty raz, popada w filozoficzną zadumę: „Ciekawe, zwłaszcza gdy człowiek pomyśli, że przecież nasi praojcowie żyli tylko z polowania...” (*Ciekawe*, Boc. 1903: 7). Do podobnego wniosku dochodzi inny myśliwy, który ustawicznie pudłuje: „To jest niezrozumiałe, jak to niektóre narody mogły się żywić z polowania” (*Trudne do pojęcia*, Bies. 1909: 5). Żona myśliwego pyta męża, kiedy wróci z polowania, a gdy ten zastrzega się, że nie przedzie, aż ubije zająca, ona dramatycznie pyta: „Jak to?! Czy się chcesz na zawsze ze mną pożegnać?” (*Humor*, D. 1895: 14). Żona innego myśliwego, gdy mąż przynosi jej zająca i twierdzi, że go upolował, wątpi w to, pytając: „A nie mogłeś od razu i buraczków kupić?” (*W sezonie myśliwskim*, M. 1926: 35). W dowcipie o ironicznym tytule *Naturalista* zapytany przez ciocię Jaś, co przyniósł mu ojciec z polowania, odpowiedział, że siedem chrząszczy (D. 1898: 8).

O bujnej wyobraźni polujących na zwierzynę świadczą dowcipy zatytułowane po prostu *Myśliwy* i *Myśliwi*. W pierwszej opowieści ryś, siedzący na drzewie i obserwujący chodzącego wokół myśliwego, spada nagle martwy na ziemię, gdyż skręcił sobie kark, oglądając się za myśliwym (M. 1934: 1). Szczytem samochwalstwa jest opowieść o zabiciu w jednym miesiącu 999 zającey. Gdy słuchający radzi zaokrąglić liczbę do 1000, myśliwy odpowiada: „E, przez jednego zająca żebym został kłamacz?” (D. 1897: 13). W *Gawędzie myśliwskiej* samochwał twierdzi, że zabił po kolei 4 zające, ale słuchacz nie wierzy w realność tych faktów i stwierdza: „Zdaje mi się, że po tem wszystkim musiał się pan obudzić” (D. 1899: 2). W dowcipie bez tytułu na pytanie, czy myśliwy mówi kiedy prawdę, mamy odpowiedź: „Tak, jeżeli innego myśliwego nazywa blagierem” (Boc. 1926: 16).

W niektórych dowcipach pojawia się motyw psa myśliwskiego. Niezamierzony humor ujawnia się w dziecięcej logice zapytania: „Dlaczego tatko bierze psa ze sobą na polowanie – czy się tata boi zającey?” (D. 1897: 2). Humor dialogu *Między myśliwymi* zasadza się na wieloznaczności wyrazu – na pytanie, czy wyżeł na polowaniu wszystko wystawia, właściciel psa odpowiada: „Słowo honoru, że wszystko, prócz weksli” (M. 1926: 28).

Podobnie jak myśliwi, przechwalają się swoimi wyczynami łowieckimi wędkarze, na przykład w dowcipie *Ryba* synek wędkarza twierdzi, że ryba rośnie bardzo

prędko, bo złapana przed tygodniem przez jego ojca przy każdej następnej opowieści staje się większa (P. 1930: 28). Wędkarz w dowcipie zatytułowanym *Połów ryb* postępuje w opinii obserwatora bezsensownie, bo łowi tylko małe ryby, duże wrzucając na powrót do wody, a wyjaśnia to postępowanie jeszcze bardziej zaskakująco: „Bo, widzi pan, mamy w domu taką małą patelnię!” (Cyr. 1928: 42).

W dowcipie z łacińskim tytułem *De gustibus non est disputandum* wykorzystane zostało przez autora ukonkretnienie znaczenia związku frazeologicznego – na zapytanie myśliwego, jaka jest przyjemność w łowieniu po całych dniach ryb na wędkę, wędkarz odpowiada: „Mój drogi, co kto lubi: ja zabijam czas po cichu, a ty go zabijasz głośno” (W.K.I. 1898: 24).

W jedynym zachowanym dowcipie związanym z szachami autor zastosował żartobliwe odwrócenie paralelne, wykorzystując polisemię wyrazu – na pytanie, jaka jest różnica między damą szachową a damą z towarzystwa, odpowiada: „Dama szachowa najpierw traci figurę, a potem pada. Dama z towarzystwa odwrotnie” (*Różnica*, Sz. 1938: 15).

W odosobnionym dowcipie związanym z brydżem pojawiają się żartobliwe neologizmy i neosemantyzmy – gdy ciekawski pyta, kim są czterej panowie siedzący przy stoliku i mówiący *karo*, *pik*, a najczęściej *pas*, dostaje objaśnienie, że są to „karoterzy, pikinierzy, a najczęściej paskarze” (*W klubie*, St. 1923: 1).

Z dokonanego przeglądu widać, że anonimowi autorzy dowcipów nie stronili od tworzenia swych humorystycznych tekstów na kanwie różnych dziedzin sportu, przy czym upodobania w tym zakresie są zróżnicowane, co wiązać się może także ze społeczną popularnością niektórych form aktywnego spędzania czasu. Dominują ze zrozumiałych względów sporty letnie i te, które jako nowe są modne. Podkreślane są wyraźnie różnice w upodobaniach amatorów różnych form rekreacji w zależności od ich płci, wieku, stanu cywilnego i sprawności fizycznej. Autorzy tekstów wykorzystują różne chwytły językowe, aby skonstruować dowcipny dialog lub humorystyczny komentarz do kreowanych sytuacji i zdarzeń związanych z poszczególnymi rodzajami sportu.

Rozwiązanie skrótów tytułów czasopism⁴

- B. – „Bicz”, Kraków
- B.B. – „Bicz Boży”, Chicago
- Bies. – „Biesiada Humorystyczna”, Lwów
- Boc. – „Bocian”, Kraków
- Cyr. – „Cyrulik Warszawski”, Warszawa
- D. – „Diabeł”, Kraków
- H. – „Humorysta”, Kraków – Lwów
- K. – „Kolce”, Warszawa
- Kr. – „Kresowiec”, Morawska Ostrawa
- M. – „Mucha”, Warszawa
- N.H. – „Nowy Humorysta”, Kraków
- P. – „Pociągiciel”, Lwów
- St. – „Stańczyk”, Kraków
- Sz. – „Szpilki”, Warszawa
- W.K.I. – „Wesoły Kuryerek Ilustrowany”, Lwów

⁴ Po skrótach umieszczane były dane informujące o chronologii – rok wydania i numer.

Bibliografia

- Adamczuk E., 1993, *Komunikowanie się poprzez humor*, Lublin.
- Brzozowska D., 2008, *Polski dowcip etniczny. Stereotyp a tożsamość*, Opole.
- Buttler D., 2001, *Polski dowcip językowy*, wyd. 3., Warszawa.
- Kucharski A., 2009, *Struktura i treść jako wyznaczniki komizmu tekstów humorystycznych*, Lublin.
- Matuszewicz C., 1976, *Humor, dowcip, wychowanie. Analiza psychospołeczna*, Warszawa.
- Pirecki K., 2000, *Humor w wychowaniu*, Warszawa.
- Stachurski E., 2010, *Osobliwe słownictwo w dowcipach językowych opublikowanych w krakowskich i lwowskich czasopismach humorystycznych na przełomie XIX i XX wieku*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Linguistica”, t. 5, s. 229–242.
- Tokarz A., 1991, *Poczucie humoru a aktywność twórcza człowieka*, „Psychologia Wychowawcza”, nr 4, s. 299–311.
- Wyrwas K., 2001, *Kawał a narracja*, „Stylistyka”, t. 10, s. 207–218.
- Żygulski K., 1976, *Wspólnota śmiechu*, Warszawa.

Semantics of Old-Time Sports Jokes

Abstract

The article contains a description of subject matter of numerous (more than 140) short sports jokes (in majority dialogues) from the period since the January Uprising till World War II. The texts of these jokes were published in numerous comic and satirical magazines (about 90 titles). They were taken out from remained numbers of these magazines and arranged according to domains of sport (beginning with the most numerous domain represented by such texts). In order to reflect the humour contained in these texts it was necessary not only to describe each comic event but also to cite the final point of each joke.